

Marian Skowron urodził się na Lubelszczyźnie w 1947 roku. Dziadek od sąsiadów, z którym Marian Skowron będąc dzieckiem pasał krowy, zabijał czas rozmowami o życiu i rzeźbiąc w kamieniu wapiennym. Ale sięgał też po drewno. Trąbki, gwizdki i pasterskie trąby najlepiej dziadkowi robiło się z iwy, czyli jednego z gatunków wierzby. Dziadek rzeźbił i opowiadał małemu Marianowi o I wojnie światowej, którą znał z autopsji. Między innymi o tym, jak trafił do Kazachstanu, uciekając przed okropnościami wojny. Przy tym nie używał słowa "uciekiniery" lecz słowa "bieżyńcy". Lubelszczyzna to miejsce, gdzie wschód spotykał się z zachodem. W 1944 r. wszystko się wymieszało. Ukraińców mieszkających na Lubelszczyźnie Sowieci przesiedlili na Wołyń, a z Wołynia zaczęli przesiedlać na Lubelszczyznę Polaków, których nie zdążyli wymordować Ukraińcy. To była pierwsza wielka fala przesiedleń. Sięgała do linii Wisły, gdzie stał front. Tak rodzina Mariana Skowrona, która miała duże gospodarstwo rolne na Wołyniu, trafiła na Lubelszczyznę. Ale bez ojca, który poszedł z II Armią Wojska Polskiego wyganiać z Polski Niemców. Szedł przez m.in. Oleśnicę i Trzebnicę, dotarł w rejon Drezna i Lipska. Zobaczył na Dolnym Śląsku bogate gospodarstwa rolne, oczy się mu zaświeciły, zaczął po powrocie namawiać żonę, by rodzina przeniosła się na Ziemie Odzyskane. Nie chciała się przesiedlić, mimo rządowej propagandy, że to ziemie, które nam się należą, bo były piastowskie. Powszechnie uważano, że to wszystko jest tymczasowe, że na Dolny Śląsk wrócą Niemcy. Ze Skowronami przyjechał na Lubelszczyznę żydowski chłopak. Dziadkowie i matka Mariana Skowrona ukryli go. Tylko on z rodziny przeżył wojnę. Ale jego brata nie zabili Niemcy. Gdy przyszli do ich domu Niemcy, tylko dwóch chłopców nie zabrali, bo ich przeoczyli. Obaj próbowali się ukryć, jeden z nich, odważniejszy, zapukał w popłochu i bezradności do drzwi jednej z chat. Otworzył Ukrainiec, zobaczył, kto stoi w drzwiach, chwycił siekierę i tak jak stał odrąbał chłopakowi głowę. Skowronowie starali się dla matki o medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata” przyznawany tym, którzy ratowali Żydów przed hitlerowską zagładą. Ale medalu nie przyznano. Ten chłopiec ochrzcił się, co Żydzi uznają za zdradę judaizmu uważanego za nieodłączny element tożsamości żydowskiej - tłumaczy fakt odmowy Marian Skowron. Żydowski chłopiec niedługo został u Skowronów, Poszedł uczyć się zawodu do młynarza, który traktował go jak syna. Ale ze Skowronami kontaktu nie stracił. Z sześciorga rodzeństwa tylko Marian Skowron został rolnikiem. Uważa, że to nie zawód lecz powołanie. Jak układać zmienność plonu wiedział już w wieku 17 lat. Skończył zasadniczą szkołę rolniczą, potem technikum rolnicze, żeby podbudować wiedzę praktyczną teorią. Z Lubelszczyzny wyjechał w 1977 r., dostał posadę agronoma w PGR w okolicach Twardogóry. Ale marzyło mu się własne gospodarstwo rolne - kupił je w Słacznie (20 ha, bydło, trzoda chlewna, dorobił się, miał własne maszyny). Nawiązał kontakt z rolnikami z sąsiedztwa, a to już Wielkopolska, gdzie tradycje rolnicze przekazywane są z dziada-pradziada. Przywiązanie do ziemi w Wielkopolsce jest wielkie. - Wielkopolanie są wyliczalni, uważani za skąpych, ale są też rzetelni; jak jest umówione, to załatwione - wspomina Marian Skowron. O tym, że potrafi rzeźbić, przypomniał sobie w 1998 r. Izrael, Sankt Petersburg, Rzym, Egipt – był w tych wszystkich miejscach, by na własne oczy zobaczyć, jak rzeźbili wielcy. Bo pasja to za mato, trzeba pogłębiać warsztat, tłumaczy. Zaczął pisać wiersze. Wizyty poetów, którzy jeździli na wieś z prelekcjami, żeby nieść w lud kulturę wysoką, nie poszły na marne.

Tekst M. Perzyński